

Agnieszka Gralewicz: Kapitan Vere i Roman Ingarden

Według Romana Ingardena aktywność twórcza jest ściśle związana z koncepcją antropologiczną. Wytwory kulturowe zaspokajają ludzkie potrzeby duchowe, są wyrazem tęsknoty za wartościami absolutnymi, estetycznymi i moralnymi. Wiążą się z kontemplacją jakości metafizycznych – pisze Agnieszka Gralewicz w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Ingarden i metafizyczny realizm”.

Billy Budd – zająknięcie

W prologu opery *Billy Budd* nieusuwalna skaza antropologiczna – małość ludzkich charakterów, przewrotna nienawiść do tego, co prostoduszne i święte – zyskuje intrygującą hipotezę. Za błąd w strukturze rzeczywistości odpowiada Boskie zająknięcie w procesie stwarzania. Kapitan Edward Fairfax Vere, dowódca okrętu „Niezlomny”, wyznaje u kresu życia:

Jestem starcem, który wiele przeżył.
Byłem człowiekiem czynu,
Który walczył na morzu za swego króla i ojczyznę.
Lecz także czytałem, uczyłem się i dumałem wiele,
Usiłując osiąść tajemnicę świata.
Odsłonięto przede mną wiele dobra i zła,

A dobro nigdy nie było doskonałe.
Zawsze jest w nim jakaś skaza, defekt,
Jakaś niedoskonałość w Bożym stworzeniu,
Jakiś fałsz w anielskiej pieśni,
Zająknięcie się w Boskiej mowie

[...]

Próbowałem prowadzić innych ścieżką dobra,
Lecz zgubiłem się na nieskończonym morzu[1].

**Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego
artykułu.**

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Słowo wcielone

*W krucjacie przeciwko złu
brakuje autentycznej pokory
kapitana Edwarda Vere'a
wobec żywiołu miernoty
własnej i małości innych*

Niedoskonałe słowo
wciela się w
niedoskonały
kosmos, wyłania się
z niego. Ludzka
przewina traci
wymiar skandalu, a
w zamian otrzymuje

alibi. Korzystano z rozmaitych, by poradzić sobie ze światem.

Próbowano naprawiać zepsuty mechanizm – poprawiać
„niedoskonałość” pierwszego Stwórcy, łamiąc strukturę Jego

zawodnego słowa. Na scenę wstępowali kolejni mesjasze, owładnięci ideą ostatecznego rozwiązania kwestii zła. Wyeliminować cierpienie, nędzę, systemowe poniżenie, a nawet śmierć. Oświecić jedynie słusznym światłem i wreszcie zaprowadzić postęp. Ucinano łeb hydrze. Odrastały kolejne – zapomniane epidemie, finansowe kryzysy i nowe formy zniewolenia. Umarł król *ancien régime'u* – niech żyje król *nowego wspaniałego świata*. Może zatem lepiej skapitulować i poddać się totalitarnej strukturze języka? Uznać, że niczym marionetki na usługach obcego języka mówimy, jak zwykło „mówić się”? Intelktualiści zdecydowani na ironiczną grę z „przemocową” strukturą rzeczywistości uprawiają sztukę dla sztuki, nie wierząc w możliwość zwycięstwa dekonstrukcji. W krucjacie przeciwko złu brakuje autentycznej pokory kapitana Edwarda Vere’a wobec żywiołu miernoty własnej i małości innych.

Odczarowanie logosu

W niemodnej optyce twórcy, szczególnie pisarza, sprawuje misterium – odtwarza stwórczy gest Boga. Kreuje światy niemal *ex nihilo* z nieuchwytniej materii sensów. Jednak według Ferdinanda de Saussure’a język to jedynie konwencjonalny system znaków, a związek *signifié* i *signifiant* jest arbitralny. Zatem na fali odczarowania świata odczarowano także *logos*. Nie powinno więc dziwić, że Roland Barthes ogłosił śmierć Autora-Boga.

W jaki sposób wycenić niematerialne słowo? Ile jest warte w epoce postprawdy? Czasy honoru przeminęły wraz z ostatnim pojedynkiem. Przysięga małżeńska straciła wartość w perspektywie lawinowych rozwodów. Czy rzeczywiście inflacja słów jest ostateczna, skoro

*W niemodnej optyce twórca,
szczególnie pisarz, sprawuje
misterium – odtwarza
stwórczy gest Boga*

propagandowe
zabiegi mają na celu
neutralizację ich
wciąż żywej
mocy?
Przedwcześnie
pogodzono się z
faktem, że mowa

epoki jest nieodwołalnie kobietą sprzedajną – narracją.

Twarz Janusa

Grzegorz Jarzyna w inscenizacji *Uroczystość* zaproponował intrygującą interpretację mrocznej opowieści Thomasa Vinterberga i Mogensa Rukova o rodzinnej tajemnicy. Najbardziej wstrząsające wykrzyczenie wyrządzonej w przeszłości krzywdy można zneutralizować, „zagadać”, wyprzeć, o ile skorumpuje się świadomość. Poręczna mowa zrationalizuje każdą niegodziwość. Równocześnie upadłe słowo objawia Janusowe oblicze – uruchamia znaki pozawerbalne, silne reakcje, drążąc skałę ciała. Mowa biorąca udział w procederze fałszowania mimowolnie staje się świadkiem prawdy. To ciało jest manifestem autentycznego słowa, jego współnikiem pulsującym pod warstwą fałszu. Potwierdza, że sens nie jest arbitralny ani podatny na dowolne manipulacje. Zakorzeniona w historii prawda rzeczy groźnie działa.

Dominacja seriali, zabijając czytelnictwo, kryje podobnie przewrotną logikę – nieoczekiwanie dowodzi wagi słowa. To scenariusz uruchamia potężne środki ekonomiczne i maszynę produkcji. Platformy serialowe,

jako najnowsza odsłona fabryk materializujących sny, wyłaniają intersubiektywne światy. Za przykład niech posłuży miniserial BBC *Wojna i pokój* z 2015 r. Reżyser Tom Harper rozważaniom Lwa Tołstoja z rozmachem przydał konkretne istnienie w XXI wieku. W jakim celu? Jedynie z uwagi na rozrywkę, by umożliwić widzom ucieczkę od wolności? Czy przeciwnie – z intencją dzieła sztuki, by uważniejszym odbiorcom stworzyć okazję do zatopienia się w sobie najgłębiej, jak życzyłby sobie Marcel Proust?

Potrzeba światów intencjonalnych

Nawet świadectwa pisarzy marnej rangi wskazują, że pisząc, wkraczają w inny świat, bywa, że mocniejszy ontycznie niż tak zwana codzienność. Podobnie dzieje się w przypadku ich czytelników.

Intuicja Romana Ingardena[2] wyprzedziła intuicję Josepha Hillisa Millera[3] – człowiek potrzebuje stwarzać inne światy, światy intencjonalne, zatapiać się w nich. Dlaczego to robi? Według Romana Ingardena aktywność twórcza jest ściśle związana z koncepcją antropologiczną. Człowiek żyje na granicy dwóch światów – przyrodniczego i kulturowego. Wytwory kulturowe zaspokajają ludzkie potrzeby duchowe, są wyrazem tęsknoty za wartościami absolutnymi, estetycznymi i moralnymi. Wiążą się z kontemplacją jakości metafizycznych. Posiadają zatem szczególny status egzystencjalny. W konsekwencji kultura, jako swoiście ludzka aktywność, jest motywowana dążeniem do ucieleśniania wartości i obcowania z nimi[4]. Zdaniem J. Hillisa Millera nie sposób uciec od kwestii

esencjalnych i wbrew teorii śmierci autora należałoby ogłosić, że autor istnieje, a wbrew postmodernistom – stwierdzić, że potrzeba ta ma korzeń w naturze człowieka.

Dzięki literaturze można stwarzać światy, odczuwając zarówno demiurgiczną moc, jak i ograniczenie ludzkiej kondycji. Wszak twory intencjonalne, m.in. dzieła sztuki, obdarzone są najsłabszym z możliwych sposobem istnienia. Na szczęście dzięki nim, wraz z kapitanem Edwardem Vere'm, mamy szansę czynić rachunek sumienia ponad czasem i przestrzenią.

Agnieszka Gralewicz

03.06.2020

[1] B. Britten, *Billy Budd – opera w dwóch aktach* wersja poprawiona z 1961 r., libretto E.M. Forster, E. Crozier, tłum. Krzysztof Knurek, 2019, s. 19. Historia libretta jako adaptacji opowiadania Hermana Melville'a *Billy Budd, Sailor* z 1923 r.: tamże, s. 10.

[2] R. Ingarden, *Dzieło literackie jako przedmiot wyobraźniowy*, s. 39–44 [w:] tegoż, *O dziele literackim*, Warszawa 1960.

[3] J. Hillis Miller, *Po co czytać literaturę?*, „Przestrzenie Teorii” 2012, nr 17, s. 219–243.

[4] Z. Majewska, [hasło:] *Ingarden* [w:] *Powszechna encyklopedia filozofii*, t. 4, Lublin 2003.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 - 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego